Rok I. — Nr 9. 1 WRZESIEŃ 1937 CENA EGZEMP. 20 GR



Okienko na Świat
Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydawca i redaktor odp.: Dr. Henryka Fromowicz-Stillerowa Redaktor: Marta Hirschprung

Od Wysokiego Komisarza do Abrahama

Ze wszystkich dzieci w Erec Izrael, nie, ze wszystkich dzieci na świecie, najlepiej znam troje, które pochodzą z Włoch: dwie dziewczynki — jedną brunetkę a drugą blondynkę i najmniejszego z nich chłopczyka.

Pewnego dnia blondynka powiedziała: „Dziś są urodziny króla włoskiego. Dzisiaj we Włoszech wszystkie tramwaje mają chorągiewki, a także domy. Dzieci nie idą dziś do szkoły, bo są urodziny króla. Jak by to było dobrze, być dziś we Włoszech! Ale czy tu nie ma króla? Gdzie jest król w Erec Izrael? — Może w Jerozolimie".

„Nie" rzekła brunetka, ta mądra, „w Erec Izrael nie ma króla".

„A Wódz (Duce)? A może jest Wódz w Jerozolimie?"

„Nie ma Wodza".

„Więc kto rządzi?"

Krótka pauza, poczym brunetka odpowiada poważnie:

„Naciw Haelion". (Wysoki Komisarz).

„Naciw Haelion?"

Blondynka jest mocno zdumiona. Nie mówiąc już o wyrażeniu **„Naciw"** (komisarz), którego ona nie zna, ale to słówko „haelion" oznacza dużo rzeczy.

„Atà elión al kol haarec" jest napisane w modlitwach; „Tyś najwyższy na całej ziemi, a więc i ten pan **„naciw"** jest najwyższy. Aha! Więc dlatego jak przybywa do Emeku wysiada z aeroplanu. Skąd właściwie przybywa aeroplan nie wie się, ale jedna rzecz nie ulega wątpliwości. Kiedy **„naciw haelion"** przybywa do Emeku jego aeroplan kołysze się na



Rys R. Apte

niebie, a potym opada z wysoka, napewno, napewno z wysoka, bo on jest **„elion"**.

Blondynka wyobraża sobie, że on jest zawsze wzniesiony ponad ziemię i okryty białą chmurką, ale ubrany w nieskazitelny czarny żakiet i spodnie w paski, jak tatuś w dni świąteczne. Dziewczynka uważa, że to bardzo dobre dla Erec Izrael taki władca, który jest **„elion"**, to znaczy wysoki, najwyższy, trochę wzniesiony od ziemi, trochę biblijny.

Potym pyta:

„To Żyd?"

„Nie", mówi brunetka poważnie.

„Arab?"

„Nie", odpowiada poważnie brunetka, „to Anglik".

„Anglik? — Więc czyja jest Erec Izrael?"

Matka słucha, ale nie miesza się do rozmowy. Z tymi dziećmi nie wie się nigdy jak się odezwać. Czasami blondynka przychodzi ze szkoły i pyta:

„Wiesz co zrobił Mosze?"

Wtedy musi się uważać i zapytać bardzo dyplomatycznie: „co zrobił?", bo się nie wie o jakim Mosze ona mówi.

Może się zdarzyć, że ma na myśli jakiego kolegę ze szkoły, który źle odpowiadał nauczycielowi, a może się natomiast zdarzyć, że mówi o Mosze Rabejnu i jego cudach. Dla niej osoby biblijne i koledzy szkolni to wszystko ludzie bliscy, o których mówi z wielkim ożywieniem.

„Posłuchaj, mamusiu, co zrobił Aron"... Matka nie myśli ani przez chwilę o bracie Mojżesza, a za chwilę dowiaduje się, że chodzi o historię złotego cielca.

Tym razem blondynka pyta do kogo należy Erec Izrael, a brunetka nie odpowiada.

Mały braciszek, który słuchał z otwartymi ustami (dla niego wszystkie rzeczy są sprawami bieżącymi: opowiadania biblijne, figle dzieci szkolnych, bajki czytane na głos przez siostry) nalega głośno:

„No więc czyja jest Erez Izrael? Czyja?“

Trzy głosy trzema różnymi tonami powtarzają uporczywie: „Czyja jest, mamusiu, czyja jest Erec Izrael?“

Trzeba odpowiedzieć:

„Co to znaczy“, mówi mama, „Erec Izrael?“

„Znaczy Ziemia Izraela, napisane jest w Biblii...“

„Możecie więc zrozumieć sami czyja jest Erec Izrael“.

„No to dlaczego są tu Arabowie i rządzą Anglicy?“ Było to pytanie brunetki o wielkich, poważnych oczach.

„A jak się zaczyna na początku, ta historia że Erec Izrael jest żydowska?“ Drugie pytanie zadała blondynka o oczach śmiejących się i troszeczkę drwiących.

„Co to znaczy: jak się zaczyna? mówi mama.

Przecież uczysz się właśnie pierwszej części Biblii... **Breszith...“**

„To jest w Biblii? Nie zauważyłam. Przypominam sobie dobrze arkę Noego, soczewicę Ezawa, a potym zmartwienie jakie Mosze robił Par'o (Faraonowi)... Ale temu Par'o, myślę że się musiało znudzić przyjmowanie Mosze i Arona... za każdym razem jak oni przychodzili zdarzały mu się nieszczęścia... Ale to uparciuch ten Par'o. Uparciuch mówię!“...

Tak rozgadała się blondynka o oczach śmiejących się, ale brunetka poważniejsza wraca do początkowego pytania:

„A więc, mamusiu?... Ja także nie przypominam sobie dobrze jak się zaczyna ta historia, że Erec Izrael jest żydowska“.

Mama pyta ze swej strony:

„Pamiętacie Abrahama?“

„Tak“.

„Dlaczego odszedł z Chaldei i dlaczego przyszedł tu?“

„Bo mu tak kazał Pan Bóg“.

„A dlaczego?“

„Bo inni nie znali Pana Boga i czcili bożków“.

„Abraham chciał więc utworzyć naród zdolny do zrozumienia i czczenia Pana Boga, Jedynego. Erec Izrael była potrzebna jako siedziba i podstawa takiego narodu“.

„A ci co przyjeżdżają teraz do Erec Izrael, na przykład wszyscy ci ludzie, co byli na parowcu „Galilea“, przybywają tutaj w tym samym celu, co Abraham?“

Większa, brunetka, śmieje się ironicznie i mówi:

„Nie sądzę“.

Mama niespostrzeżenie wycofuje się z rozmowy. Ogromnie lubi słuchać rozmówek swoich dzieci i prawd, które z nich nagle wynikają.

Brunetka milczy przez chwilę, potym wyjaśnia gwałtownie jasnowłosej siostrze, podczas gdy braciszek połyka w milczeniu każde słowo:

„Bo widzisz, ci ludzie co przyjeżdżają parowcem, nie są tacy jak ci nieliczni co przyszli z Abrahamem. Oni są tacy jak ci co przyszli z Egiptu, ponieważ dłużej nie mogli tam żyć...“

„A my?“

„My jesteśmy jak ci co przyszli z Abrahamem. Prawda, mamusiu?“

„Chyba. Przynajmniej powinniśmy być tacy. Jeżeli nie, to po co przyszliśmy tutaj?“

Dzieci zastanawiają się chwilę w milczeniu. O **„Naciw haelion“** i o wysokiej polityce nie mówi się więcej, dzięki Bogu. Teraz wydaje się także matce, że **„naciw“** oddalił się w górę okryty chmurką.

Tłum z włoskiego H. S.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM „OKIENKA“
ŻYCZYMY SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU
REDAKCJA.

Dr DAWID BULWA

ROSZ HASZANAH

Rosz Haszanah! Nowy Rok! Jakież myśli nasuwa dźwięk tych słów, jakiż budzi się splot uczuć! Oto widzimy tłumy spieszące do domu modlitwy w odświętnych strojach uśmiechnięte a poważne, wesołe a skupione. Oto spieszą powitać Nowy Rok przepełnieni nadzieją, że będzie on lepszy, bardziej słoneczny od roku minionego, który czarnymi głoskami zapisał w naszych dziejach prześladowania, pogromy w golusie, a także rozruchy w Palestynie. Nadzieja ta rozjaśnia twarze. Ale mamy także zrobić rachunek sumienia, przegląd naszych przewinień wobec Boga, bliźnich i Narodu. Symbolem radości są życzenia noworoczne, które sobie wzajem składamy: „Obyś był zapisany na rok dobry“; symbolem takim miód słodki, który spożywamy z jabłkiem, a następnie z kołaczem lub „chałą“ świąteczną; — symbolem zaś dnia sądu to „Szofar“ róg barani, który zagrzmi swoim głosem: Tekia, łamańcem — szewarim, terua, który niejako nawołuje do sądu, do kajania się z grzechów. — Ale i on ten Szofar, którego głosów tak donośnie rozlegających się po raz pierwszy od roku z drżeniem słuchamy — wnet przy modlitwie dodatkowej „Musaf“ zabrzmi zapowiedzią odrodzenia, wiarą w wieczność Izraela. Czujemy wtedy, że Opatrzność Boża, która wiodła nasz Naród od Synaju, — gdzie wśród grzmienia szofaru nadano nam wiekopomne, niedoścignione dziesięcioro Przykazań (Szodroth) — powiedzie nas do Królestwa Bożego (Malchioth) w myśl obietnicy danej praojcom, że wrócą zabłąkani synowie z krajów wygnania, by hołd złożyć Wiekuistemu na Górze Świętej w Jerozolimie (Zichronoth).

A kiedy znów w dzień pierwszy Nowego Roku po posiłku nabożne rzesze skierują swe kroki ku rzekom i strumykom, by odbyć „Taszlich“ i modlić się o to, by winy nasze jako wody w rzekach spłynęły bezpowrotnie i rzucać będą okruszyny jadła rybkom w wodzie się pluskającym— poczujemy się oczyszczeni ze wszystkiego zła i gotowi do przyjęcia zbliżającego się niezawodnie odkupienia Narodu. Usłyszymy wtedy echo Wielkiego Szofaru, potężnej surmy Wyzwolenia, wiodącej ku zmartwychwstałej Ojczyźnie, ku nowej, wolnej Erec Izrael!!

Kraków, w przeddzień Tiszri 5698

ANDA EKER

O szczęśliwej szkole

O ile się nie mylę, działo się to ostatniej nocy przed rozpoczęciem nauki. Na niebie mrugały gwiazdy złotymi rzęsami, jakby się chciały zwierzyć sobie z jakiegoś sekretu a w powietrzu pełno było przedziwnych szmerów i szelestów

I nagle, gdy wszystko było takie ciche i senne, otworzyło się okno w pierwszej klasie z delikatnym brzękiem i po promieniu księżyca wjechały do środka dwie małe istoty... Niewiadomo skąd przybyły i poco, niewiadomo czemu tak późno w nocy się zjawiły i tak się cicho ruszały. — „Uf! — A tom się zmęczył, bracie — odsapnął jeden z dziwnych przybyszów schodząc z księżycowego konika i zapalając latarkę z różowej gwiazdy. — „A ja — szepnął drugi — dostałem zawrotu głowy i o mały włos, byłbym czapkę zgubił na skręcie. Lepiej już było przyjść na piechotę z lasu, a ty chciałeś koniecznie zabawić się w tę szaloną jazdę.” — — Księżyc, który nie słyszał całej rozmowy bo skrył się właśnie za chmurę, wejrzał teraz do środka, uśmiechnął się i rzucił kilka jasnych błysków. I — o dziwo! W srebrnym świetle zobaczył wyraźne pstre kapturki. białe bródki, kartoflane nosy i bystre, figlarne oczy... Nie było wątpliwości! To były prawdziwe, najprawdziwsze krasnoludki, takie o których pisała Maria Konopnicka.

Tymczasem dwaj mali goście rozglądali się ciekawie dokoła. „A więc to jest pierwsza klasa szkoły ludowej? — A czy przywiozłeś ze sobą wszystko co należy? Nie zapomniałeś czego, Grubasku?“ — pytał starszy małego towarzysza z okrągłym brzuszkiem.

„Mam wszystko! Niech no tylko księżyc dobrze poświeci, bo spadły mi z nosa okulary! — Ach co tu roboty! Byleby nam tylko nikt nie przeszkadzał!“ — Jak na zawołanie stała się klasa srebrna i biała. A księżyc widząc co się święci, przyłożył pulchną twarz do szyby i aż nos sobie spłaszczył, aż dech zaparł z ciekawości: Rety! Co za cuda! Jeden przywiózł dwa kryształowe wiaderka a drugi ma srebrzystą śmieciarkę, szczotki z leśnej trawy i torbę pełną różnych szmatek i ściereczek. Odwijają rękawy surducików, rozpinają kamizele i krzątają się w klekocących trepkach po całej szkole. Teraz jeden przystawia do ścian drabinkę z leśnych korzeni i okurza obrazki, a potem wilgotnym gałgankiem wyciera piec kaflowy; drugi zamiata, szoruje podłogę a potem naciera ją pastą o żywicznym zapachu. A woda bulgoce w wiaderkach, śmieciarka jak żywa biega po całej izbie, ściereczki same zmywają okna, szyby i ceratę na katedrze. Potem obaj mali podróżnicy zwijają mapy, ustawiają okazy w gablotkach, porządkują książki na półkach, w szafce, ścierają tablicę i kładą obok wyciśniętej gąbki, nowy kawałek kredy.— Zdumiony księżyc zawołał gwiazdy i razem patrzą na to co się dzieje: złotymi obcążkami wyciągają krasnoludki złośliwe gwoździe sterczące w krześle pani nauczycielki, złotym młotkiem przybijają deszczułkę wieszaka, a złotą piłą odcinają wystające kanty ławek. Robota aż pali im się w rękach! Zmęczyli się już tak



Rys R Apte

mocno, że Grubasek, ten z niebieskimi oczami i pawiem piórkiem przy kapturku, wachluje się chustką a Kubuś siadł na ziemi i sapie ciężko z przekrzywioną czapeczką na bakier... Ale nie koniec jeszcze. Trzeba z kałamarzowych dołków w ławkach wydobyć okruszki, stalówki, guziki, korki, marki, ogryzki, papierki i sznurki. Znalazł się przy tym cały piórnik, pełen kredek, rączek i ołówków, jeden blok, raderka i cyrkiel.

„Widzisz, Kubusiu — w tej ławce Józek podpowiada Julkowi gdy Julek nie umie tabliczki mnożenia, a w tamtej handlują markami i dlatego nidy nie wiedzą co się w klasie dzieje... Tu zawsze odpisuje ktoś trudne rachunkowe zadanie, a stamtąd Henio wychodzi na środek za karę, że nie uważa, bo woli czytać przygody Pata i Patachona“.

„...Hm... hm... — pomrukuje zmartwiony Kubuś — może teraz już będzie inaczej“.

Cichutko składają szczotki i szmatki, zabierają wiaderka, torby i koszyki, młotki, piły, świdry i hebelki. Czyszczą śmieciarkę i pendzle. Grubasek przewiesił sobie przez ramię drabinkę, Kubuś chwycił konewkę i pudło z pastami i — szus! — już są w księżycowym powozie. Wymówił jeszcze ciche zaklęcie na progu, z tęczowej flaszeczki rozpylili jakąś dziwną poświatę i zniknęli w mroku... A gdy dzieci wchodziły rano przez szeroką bramę, gdy stanęły w drzwiach i miały przejść przez próg szkoły, uczuły jak serduszka pod szkolnym mundurkiem biją mocno i uroczyście. I bały się podnieść oczy, bo ta klasa to pewnie pokój szary, nudny i nagi... Gdy wtem spojrzały i... o Boże! Czyż to jest właśnie ta szkoła? Jak tu ładnie, miło, wesoło! Znikła cała obawa, niechęć i nieufność. Na białych ścianach obrazki grają wszystkimi kolorami świata podłoga lśni jak lustro, szyby w oknach śmieją się jasno i przeźroczyście, a kwiaty pachną w doniczkach tak miło. Portrety patrzą na dziecinne główki rozumnie i łagodnie, figurki z gipsu uśmiechają się dobrotliwie, dzwonek ma głos ze srebra i kryształu, wypchane zwierzęta stroją filuterne minki... Z każdego kącika idzie ku dzieciom miłość i ciepło, matczyne spojrzenie szkoły i jej troska serdeczna o małych. Nawet pękaty kosz na śmiecie i kołek z wieszaka wygląda jakby mówił: „Jak się macie dzieci! Będzie wam tu dobrze! Witajcie!“ A gdy dzieci zaczęły pisać na czarnej, szerokiej twarzy tablicy i gdy usiadły w ławkach zrozumiały, że tego roku muszą być lepsze i rozumniejsze. Wielkie mapy mówiły im o tym, jak wielki i cudowny jest świat na którym żyją, minerały w szafce szeptały, że ziemia jest bogata i tajemnicza, że dziwne skarby leżą w niej ukryte. Portrety przypominały dawnych ludzi i to czego dokonali.

Liczby w zeszytach przekonywały, że kryją mądrość prostą i piękną, chleb który mama dawała na śniadanie, twierdził, że kiedyś był ziarnem, potem kłosem a potem mąką i że życiem jego kieruje wielka dobroć i wielki rozum, któremu na imię: Pan Bóg... I tak to wychylało się ku dzieciom życie, tak to przedziwnie odkrywał się przed nimi — świat, dotąd nieznany i obcy... W główkach było coraz jaśniej, w sercach coraz lepiej, w duszyczkach coraz ładniej. Nikt nie stawał za karę w kącie, zaklęte kałamarze nie pry-

(Dokończenie na str. 6-tej)

MAURYCY SZYMEL

Z ulicznika mędrzec

(Z przygód rabi Akiby)

Rozdział I.

Orły rzymskie nad Jerozolimą

W chwili, gdy rozpoczyna się nasza opowieść, nie było już państwa żydowskiego, nie było już wojska, nie było wodzów judejskich, nie było króla ani dworu.

Nad Jerozolimą unosiły się orły rzymskie, na górze Syjon stała rzymska załoga, na ulicach Jerozolimy pławiły się w słońcu posągi rzymskich cezarów.

Panował ucisk straszliwy, a lud żydowski żył w nędzy. Potężnym był tylko Rzym. Władał bowiem całym nieomal światem ówczesnym, znęcając się okrutnie nad ujarzmionymi ludami.

Nic więc dziwnego, że raz po raz wybuchały bunty i powstania przeciw władzy rzymskiej tłumione srogo ogniem i żelazem.

Szemrał i burzył się również lud żydowski.

Wysłał tedy cesarz rzymski wodza swego, Wespazjana do Judei, aby uśmierzył bunt Żydów.

Serce Judei, jej ostatnia twierdza i nadzieja, Jerozolima przygotowywała się do walki na śmierć i życie.

Na jednej z bocznych ulic wznosił się szary budynek bez żadnych ozdób i upiększeń. Był to gmach najsłynniejszej uczelni judejskiej.

W czasie, gdy nad miastem szybowały groźnie orły rzymskie, gdy o mury biły zawzięcie tarany wroga, panował w tym gmachu wzorowy spokój i niewzruszona powaga.

W dużej sali odbywały się bowiem wykłady.

Do dwustu z górą uczniów przemawiał najsłynniejszy podówczas nauczyciel rabi Jochanan ben Zakaj.

Młodzieńcy zapatrzeni w nauczyciela, nie słyszeli zgoła głuchych pomruków bitwy, toczącej się zażarcie wzdłuż murów miasta.

Szewc porzucił warsztat, kowal zamknął kuźnię, handlarz nie sprzedawał, złotnik nie rzeźbił.

Wszystko co żyło ruszyło na mury. Młodzi chwycili za miecz, kobiety przygotowywały ukrop, którym oblewano wrogów. Wszyscy poszli służyć ojczyźnie.

W jednym tylko domu ben Zakaja nic się nie zmieniło.

Niedawno temu jeszcze oczy całej Judei zwrócone były na ten dom. Obywatele Jeruzalem otaczali uczelnię Jochanana czcią i troskliwością. Z tego domu bowiem wychodzili wielcy wodzowie narodu, znakomici uczeni i prawodawcy; stąd najpiękniej niosło się słowo boże na cały kraj, wzmacniając słabych i ukazując ludowi drogę do lepszej przyszłości.

Od chwili wybuchu wojny dom ten przestał być przedmiotem podziwu. Cały podziw i uwielbienie przelano na tych, którzy piersią swą bronili ojczyzny.

Z biegiem czasu zapomniano o uczelni rabi Jochanana. Przypomniano sobie o nim dopiero, gdy szeregi obrońców poczęły się przerzedzać. Zaczęto się wtedy odnosić do niej z niechęcią.

Bywało, że pod oknami zbierały się kobiety, szydząc otwarcie z młodzieńców, którzy zamiast bronić Jeruzalem, ślęczą nad papyrusami.

Ukrywana dotąd niechęć zaczęła przechodzić zwolna w jawną nienawiść.

Rozdział II.

Chmura nad płaskim dachem.

Był chłopiec w Jerozolimie. Nazywał się Akiba. Bali się go i podziwiali zarazem najodważniejsi ulicznicy miasta.

Najcelniej strzelał z procy, ciskał oszczepem — Akiba.

Najpewniej i najtrwalej podbijał nosy nieposłusznym towarzyszom zabaw —

najzwinniej podstawiał nogę pijanym żołnierzom i starcom, wracającym ze świątyni — kochali go za to ulicznicy, płakała dlatego matka, wstydził się ojciec.

Z góry patrzyli na Akibę rówieśnicy, którzy zasiadali już w szanownym gronie uczonych i pięknie czytali Księgi Mojżesza.

A on, Akiba, nie umiał ani czytać ani pisać.

Dlatego też przezywano go „bzikiem". Inni wołali na niego „poganin", a jeszcze inni — po prostu... dureń! Czy się Akiba tym przejmował? Ani trochę. Robił dalej swoje: przedrzeźniał nosowy głos lewitów, naśladował posuwisty sposób chodzenia najsłynniejszego męża owych czasów, Jochanana ben Zakaj, a nawet — (o, zgrozo!) urządzał pod oknami rzymskiego namiestnika kocią muzykę! Nie każdy zdobyłby się na to, bo trzeba wiedzieć, że namiestnik cezara był panem życia i śmierci całej Judei! Dla Akiby jednak wszystko było możliwym; był bowiem zwinny jak jeleń i sprytny jak lis. I silny. I odważny.

Na figlach i na psotach, na włóczęgach bez celu upływały mu dni. Nic więc dziwnego, że wieczorami bywał zmęczony i pragnął spoczynku.

Wyłaził więc o zmroku na płaski dach swojego domu i śmiał się do księżyca. A księżyc — do niego. I byłoby to trwało i trwało, aż po czasy Mesjasza. Niezbadane są jednak drogi człowieka. Akiba ulec miał wielkiej przemianie, bo nad uśmiechniętym księżycem, nad płaskim dachem, nad całą ziemią judejską — i nad nim zawisła straszna chmura. Tą chmurą był Rzym.

Józef ben Jozue, ojciec Akiby, był człowiekiem bogatym i wykształconym. W innych czasach dałby synowi swojemu odpowiednie wykształcenie. Obecnie trudno mu było o tym myśleć, gdyż cała Judea żyła z dnia na dzień, niepewna, co będzie jutro. Rósł więc Akiba, pozostawiony sam sobie. Nie znaczy to jednak, aby mądry w gruncie chłopiec miał zamknięte oczy na to, co się dokoła niego działo. Nienawidził Rzymu, bo Rzym uciskał jego naród. Przeczuwał, że zbliża się dzień, w którym Judea zechce się pozbyć tej nieproszonej rzymskiej opieki. Przeczuwał ten dzień i marzył o nim, jak wszyscy zresztą mieszkańcy tego nieszczęśliwego kraju.

Jedno imię było na ustach wszystkich. Imię to ze strachem powtarzali starcy bezzębni, imieniem tym wzmacniali się zbrojni mężowie, imię to wymawiali z podziwem młodzieńcy, imieniem tym straszyły matki swe nieposłuszne dzieci.

Było to imię największego wodza Rzymu, pogromcy wschodu, niezwalczonego Wespazjana.

Wśród zgiełku i huku wałęsał się Akiba po ulicach nasłuchiwał, podchwytywał rozmowy. Był niespokojny i czujny.

Coraz rzadziej spotykał swoich towarzyszy zabaw. Wszyscy byli zajęci. Wszyscy śpieszyli dokądś. Biegli po ulicach, znikali w bramach, gnali na koniach... Tymczasem wschodziły nad Jerozolimą co wieczór wspaniałe, duże gwiazdy, a księżyc uśmiechał się ciągle, jakby nigdy nic.

Kładł się Akiba na płaskim dachu swojego domu i odśmiechał się księżycowi, choć czuł tuż nad sobą, nad płaskim dachem, dużą, straszną chmurę.

A czas leciał.

C. d. n.



Gruszka

Była to gruszka wspaniała i miała tylko jedną wadę: była jedyna.

MAŁA GRUSZKA. Muszę wam prędko powiedzieć, że gdyby była miała towarzyszki, drzewko, na którym wisiała byłoby się ugięło pod ich ciężarem. Było ono nie grubsze jak noga lalki i nie wyższe jak może dosięgnąć ręka dwunastoletniego dziecka.

A ta gruszka była jego najpierwszym owocem. W kącie ogrodu krzak wyrósł spokojnie pod czujnym okiem pewnego tatusia, który go kochał niemal jak syna. Na wiosnę kiść kwiatów, która rozwinęła się z grubego pączka uradowała serce ogrodnika. Ale z tej kiści tylko jeden, jedyny kwiat udał się.

GRUSZKA. Wtedy przewidujący ojciec rodziny zgromadził swych synów i swoje córki wokoło maleńkiej gruszy, pokazał im gruszkę, która nie była wcale większa od orzeszka laskowego i rzekł im: „Dzieci, oto owoc, na którym mi bardzo zależy. Szanujcie go, nie wstrząsajcie drzewa i nie rzucajcie piłek w tę stronę".

Natychmiast kąt przy gruszy został uznany za święty! Zbliżano się do niego z największą ostrożnością.

Cenna gruszka zaczęła rosnąć. Z tygodnia na tydzień można było zauważyć postęp. Około świętego Jana była już taka jak jajko gołębie. W połowie sierpnia jak jajko kury. Była burza? Cały dom drżał o gruszkę. Na szczęście ani ulewa ani wiatr nie zaszkodziły jej. Dalej kołysała się na swej gałązce trochę bardziej pochylonej w miarę jak posuwała się pora roku.

HENRYŚ. Teraz wrzesień dobiegał końca. Piękny owoc, żółty z różowymi smugami widoczny był z dala. To zaczynało być niebezpieczne, gdyż wmieszała się do tego pokusa.

Nie odnosi się to do starszych dzieci, rozsądnych i panujących nad swym apetytem, ale do pucułowatego Henrysia, sześcioletniego łakomczucha.

Przez długie godziny, kiedy inni byli w szkole, bawił się sam w ogrodzie, a odkąd gruszka była prawie dojrzała składał jej częste wizyty. W miarę jak się jej przyglądał, już nie tylko ją podziwiał, ale miał wielką ochotę zjeść ją. Aby móc ją wygodniej pożerać oczyma kładł się u stóp drzewa..

Raz nawet zasnął tam i śniło mu się, że schrupał gruszkę. Na szczęście był to tylko sen: gdyby ją był zjadł naprawdę, cóżby na to powiedział tatuś? Na samą myśl o tym dreszcz go przeszedł, gdyż nie był złym dzieckiem i miał dobre chęci.

Przez kilka dni unikał tego niebezpiecznego kąta... Ale pewien rodzaj oczarowania owładnął biednym dzieckiem i prowadził je do zakazanego owocu. Kiedy mu się zdawało, że jest sam wspinał się na stołeczek, przyciągał gałąź, dotykał owocu, wąchał go z rozkoszą i uważał, że pachnie wanilią.

POKUSA. Pewnego wieczora, kiedy je położono do łóżka dziecko nie mogło zasnąć i myślało o gruszce. Przez otwarte parterowe okno wietrzyk przynosił z ogrodu cudowne zapachy dojrzałych owoców.

W domu była tylko stara służąca. Wszyscy inni byli na kolacji w mieście. Henryś pomyślał sobie: „Teraz moi bracia są przy stole i raczą się dobrymi rzeczami, a ja jestem tu sam. Możebym poszedł zerwać gruszkę i zjeść ją! Przynajmniej miałbym także przyjemność! I niktby nie wiedział...

Po cichu wstał, włożył pantofle i w koszuli wyślizgnął się przez okno, które było bardzo niskie. Już był na stołeczku u stóp drzewa, już wyciągał rękę i serce jego biło bardzo mocno. W tej chwili zobaczył poprzez listowie właśnie nad gruszką—kusicielką gwiazdkę, która spoglądała na niego...

Ona mnie widziała, powiedział, skoczył na ziemię, uciekł i schował się w łóżku.

Kiedy w dwie godziny później matka jego przyszła ucałować go spał już głęboko, ale jego pulchne policzki i poduszka nosiły ślady łez.

Płakałeś tej nocy, moje dziecko, zapytała matka nazajutrz rano: dlaczego? — I Henryś przynaglony czułymi pytaniami matki wyznał wszystko z płaczem.

W południe, przy końcu obiadu ojciec, który wiedział o wszystkim, rzekł do najmłodszego synka:

Henrysiu, weź ten koszyczek i pobiegnij do ogrodu zerwać dojrzałą gruszkę, ażebyśmy ją mogli skosztować! Ale uważaj nie upuść jej!

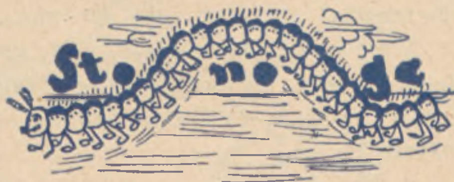
Trochę zarumienione pospieszyło dziecko spełnić polecenie.

I kiedy pokrajano soczystą i pachnącą gruszkę i kiedy każdy z rodziny dostał swoją ćwiartkę, mamusia wzięła swoją i położyła ją na talerzyku Henrysia, mówiąc:

— Masz, kochanie, zjedz także moją część.

Tłum. z franc. H. S.

IRENA SZCZEPAŃSKA



R. A

Stonoga nasza sto nóg miała
Dokładnie aż sto nóg!
Jedną po drugiej wycierała
Gdy przestąpiła domu próg.

Stonoga miała pięciu synków
I pięć córeczek, pięć, no tak!
Uczyła codzień ich na rynku
Składać ukłony, leżąc wznak.

Lecz dziś stonoga zapłakała
I nikt pocieszyć jej nie mógł
Bo kupić będzie aż musiała
Tysiąc trzewiczków dla stonóg.

Piesek w budzie

W budzie z żółtych desek
Siedział mały piesek
Myśląc: czemu ludzie
Nie siedzą w psiej budzie.

MINKA SILBERMAN

Słońce na polanie

Kolonii „Domu Zdrowia” w Pasiecznej.

Jest tam słoneczna polana. Szeroka, zielona i długa. A nad nią Słońce stanęło jak młody łobuz i mruga. Mignie raz jednym promieniem, a potym drugim, dziesiątym, a w końcu złocistą kaskadą zalewa parkan i kąty. Lecz widzi Słońce bezradne, złocisty łobuz — nieboże, że nawet tysiąc promieni na pustkę nic nie pomoże. Więc jak spłoszony chłopaczek bezradnie patrzy dokoła, aż smukły Wietrzyk zobaczy i Wietrzyk do siebie przywoła: „Popatrz Wietrzyku — kochanie! Na wzgórzu stoi „Dom Zdrowia” gdy czasu więcej mi stanie, ja ci coś o nim opowiem. Bo temu kilka tygodni, zjechało tu dzieci tak dużo... wpadły na cichą polanę barwną wichurą i burzą. Zalały ją pieśnią i tańcem, objęły mocnym uściskiem, a jam jest słońce — wiesz o tym — i dzieci są bardzo mi bliskie. Więc biegłom z nimi do mety, tańczyło w dużym ich kole, i oknem szło do jadalni, by jeść wraz z nimi przy stole. Dzieci się zwały „kolonią“ i z różnych miast przyjechały, ale byś widział Wietrzyku, jak się prędziutko poznały.. Miały bawialnię i piłki, chodziły w górach po trawie, robiły z poziomek bukiety, badały wszystko ciekawie — Raniutko, kiedy zła chmura dała się przebić promieniem, biegłom od okna do okna, by jednym tylko spojrzeniem budzić ich głosy i śmiechy, ich sprzeczki, tupot i pieśni.. A dzisiaj — przychodzę raniutko... Wietrzyku! przecież jam nie śnił..!

Stoję nad bujną zielenią, stoję nad dużą polaną... Powiedz Wietrzyku! Gdzie dzieci? Czy one dzisiaj nie wstaną?

A Wietrzyk gwizdnął w zadumie, a Wietrzyk gwizdnął cichutko, i tyle miał żalu w swym głosie i tyle, w oczach miał smutku. „Zaturkotały tam koła, w serduszkach ból się rozrastał. Otwiera bramy swe szkoła. Dzieci wróciły do miasta. Idź do nich złote słoneczko, bo może tęsknią cichaczem, bo może smutno którемuś i może któreś zapłacze.. Świeć im przez rok ten przy pracy, bo może brak im nas obu...

A kiedy rok jeden przeminie, przywieź je znowu ze sobą.”

— — — — — — — — —

Na złotych, lekkich skrzydełkach promyk słoneczny już goni do różnych miast i miasteczek. Do wszystkich dzieci kolonii...

O szczęśliwej szkole

(Dokończenie ze str. 3-ej)

skały kleksami, pani nauczycielka miała jasny uśmiech na ustach i pisała w zaczarowanym notesiku same ładne noty... Widocznie ściereczki, szczotki i śmieciarki krasnoludków wymiotły z klasy razem z pajęczyną i brudem, wszystko co złe, szare i brzydkie... Nawet nie handlowano markami, bo wolano uważać na lekcji, nie odpisywano zadań, bo każdy umiał sobie sam radzić, nie czytano na godzinie, bo każda godzina była najpiękniejszą przygodą... I odtąd zawsze już tak było w szkole radosnej. A słońce wtedy siadało na piórach i ołówkach i blaskiem złotym mówiło: Bądźcie mądre i dobre, dzielne i szczęśliwe, prawe i zawsze młode, dzieci moje, kochane! Kochajcie szkołę!

— — — — —

Jak myślicie, czy i wasza szkoła niema swoich krasnoludków? Czy i u was nie spełniłby się czar rzucony na klasę przez małych gości i ich czarodziejską wizytę?



„OKIENKO NA ŚWIAT”

zawiadamia

Swych Czytelników, że Redakcja i Administracja przeniesione zostały z ul. Lubicz 24 na ALEJĘ SŁOWACKIEGO 52.

„Okienko“ prosi swych Abonentów o wyrównanie zaległej prenumeraty za lipiec, oraz o przedpłatę na dalsze miesiące celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma.

Każdy nowy abonent, który zapłaci conajmniej za jeden kwartał z góry, może otrzymać komplet dotychczasowych numerów „Okienka“ (w liczbie 8) po cenie zniżonej do połowy t. j. za 80 gr.

*

OD REDAKCJI: W dzisiejszym numerze „Okienka“ rozpoczynamy druk bardzo interesującej powieści dla młodzieży, p. t. „Z ULICZNIKA MĘDRZEC“, pióra znakomitego poety MAURYCEGO SZYMLA. Powieść tę, w której autor przedstawia niezwykle ciekawe przygody z życia rabi Akiby, przyjmą zapewne nasi Czytelnicy z wielkim zadowoleniem.

W najbliższych tygodniach ogłosimy w „Okienku“ szereg nowych niespodzianek, które przygotowujemy dla naszych Czytelników.



Skrzynka pocztowa

Cieszą nas bardzo kochane listy, które nadsyłają nam dzieci do „Okienka“ i dziękujemy za nie serdecznie:

Chaji Birnfeld, Emilii Kreiswirth, Goli Rosenstrauch, Rózi Rosenbach, Minie Gross —z Krakowa, Felicji Meisel ze Lwowa, Ewie Reiner z Warszawy, Iziowi Gincburg z Wilna, Ali Rosenblüth z Jasła (może i do Ciebie uśmiechnie się kiedyś szczęśliwy los i zdobędziesz upragnioną nagrodę książkową. Trzeba tylko czekać cierpliwie i nie tracić nadziei).

Luśka Berger Kraków, Jakub Klausner Tarnów: Witamy w „Okienku“ naszych starych przyjaciół i oddanych współpracowników.

„Kalos Kagatos“: Niestety nie nadają się do druku. Za słabe.

R. H. Lwów: Pozdrawiamy przyjaciela „Okienka“. Niestety i te ostatnie wiersze „Pożegnanie z lasem“ i „Żegnajcie mi wakacje“ mimo że posiadają bardzo ładne miejsca, w całości są jeszcze niedojrzałe do druku. Czekamy na wiersze coraz lepsze.

Dolek Sommer: Dziękujemy Ci, dziecko, za wyjaśnienie i pozdrawiamy.

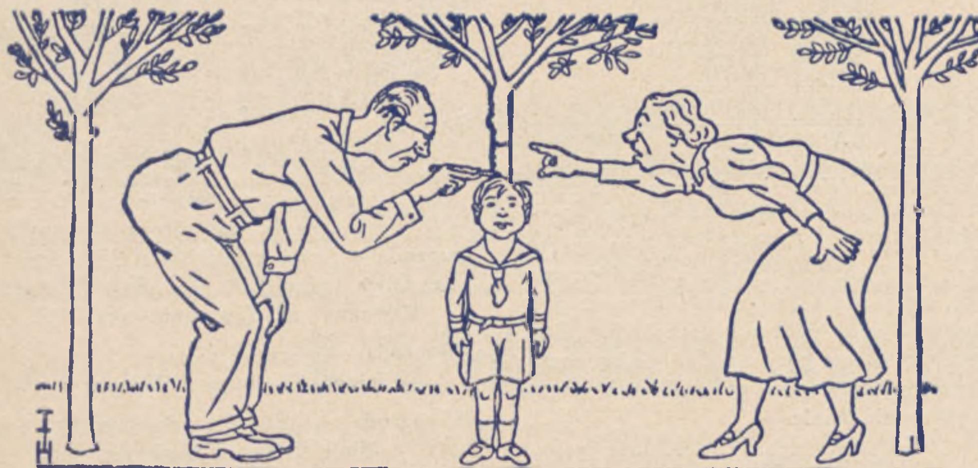
Markus Natan: Już zamieściliśmy w poprzednim numerze pracę o Bialiku w związku z rocznicą Jego śmierci. Napisał ją dla „Okienka“ p. prof. Szmulewicz.

Volkman Irena, Biecz: Rękopisów „Okienko“ nie zwraca. Prosimy o dalsze próbki.

Reszta odpowiedzi w następnym numerze.

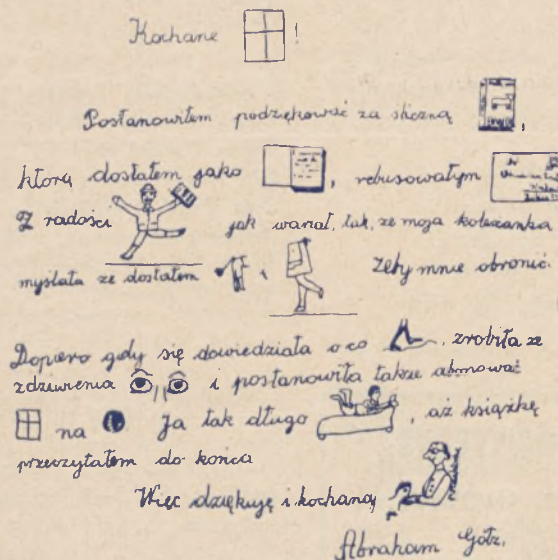
przez WESOŁE OKIENKO

Zmartwienie w domu Romcia



To okropne! Czy widzisz? Dziecko nasze od zeszłego roku o tyle jest mniejsze!... Przecież dokładnie oznaczyliśmy na tym drzewie...

*List do „Okienka“ *)*



*) Przyjaciel „Okienka“ Abraham Götz z Grybowa, który otrzymał I. nagrodę za rozwiązania zagadek (książkę „Bambi“) nadesłał nam powyższy list obrazkowy, jako podziękowanie.

Śmiejmy się...

DOBRA ODPOWIEDŹ

W jakiej bitwie stracił życie Władysław Warneńczyk, król polski — pyta nauczyciel Romcia.

— Pewno w ostatniej — odpowiada Romcio po głębokim namyśle.

NAUCZYCIEL GĘSI

Uczenica pewnego gimnazjum żeńskiego chcąc dokuczyć swemu nauczycielowi za to, że jej dał złą notę, zapytała: „Czy to prawda, że pański ojciec był prostym pastuchem?“ Nauczyciel odpowiedział: „Istotnie, to zupełna prawda, lecz co więcej, ja sam jeszcze trudnię się hodowlą gęsi‘.

NAGŁY WYPADEK

PANI (ogromnie zdenerwowana): „Och, panie doktorze, proszę zaraz przyjść do nas!“

LEKARZ: Owszem, zaraz; kto jest tak niebezpiecznie chory?

PANI: Ja, ale ponieważ nie miałam kogo posłać po pana, to przyszłam sama.

Małpa, lew i niedźwiedź

Razu pewnego zaprowadziła małpa swoje małpiątko przed lwa i prosiła, żeby jej powiedział jak mu się ono podoba.

— Twój syn wart jest ciebie, rzekł lew, nie ma się przyjemności patrząc na ciebie czy na niego.

Małpa odeszła bardzo zagniewana i poszła do niedźwiedzia, którego poprosiła, żeby jej powiedział, jak mu się jej syn podoba.

— O! zawołał niedźwiedź, czy to jest to piękne dziecko, o którym już tyle słyszałem?

— Tak, rzekła małpa, to właśnie ono.

— Pozwól, rzekł niedźwiedź, niech je ucałuję! tak bardzo pragnąłem je zobaczyć!

— Jesteś moim prawdziwym przyjacielem, powiedziała małpa; oto mój syn!

Niedźwiedź wziął małpiątko i pożarł...

— Ach! zawołała małpa, przeklęte niechaj będzie słodkie słowo, które pochodzi ze złego serca!

Dlatego już Salomon powiedział: „Lepsze uderzenie od tego, który cię kocha, niż pocałunek od tego który cię nienawidzi!“

Tłum. z franc. H. S.

„OKIENKO“ OGŁASZA WYNIK I KONKURSU DLA CZYTELNIKÓW.

W numerze dzisiejszym zamykamy nasz I konkurs dla Czytelników. Redakcja „Okienka“, chcąc nagrodzić **wytrwałość w zbieraniu kuponów** przeznaczyła trzy wartościowe i piękne książki **(„Heidi“ Joanny Spyri, „Kruszynka i Antoś“ E. Kästnera, „W lasach Ekwadoru“ Bessie Marchant)** które drogą losowania przypadły szczęśliwie **Blance Gassner z Krakowa (ul. Starowiślna 33), Felicji Meisel ze Lwowa (ul. Piłsudskiego 27), Julkowi Silberring z Krakowa (ul. Jagiellońska 9).**

Nagrody są do odebrania w Redakcji „Okienka“ ALEJA SŁOWACKIEGO 52, między godz. 3—4 pop. Zamiejscowym nagrody wyślemy.

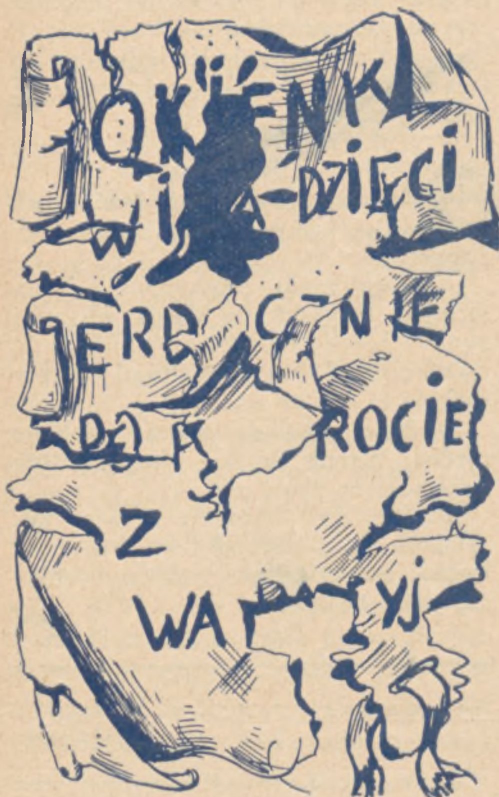
Pozostałym uczestnikom konkursu, a mianowicie: **Guci Stendig, Wilhelmowi Zuckermann, Reni Richter, Chaji Birnfeld — z Krakowa, Renacie Lustig (Krościenko), Hedzie Ebel (Wadowice), Ali Rosenblüth (Jasło), Aronowi Knoll (Tatarów n Prutem) Dzieciom Zakładu Sierót Żydowskich w Sanoku, Helenie Halpern (Zagórze), Abrahamowi Götz (Grybów), Judycie Propper (Wadowice)** wyraża „Okienko“ pochwałę **za pilne i skrzętne zbieranie kuponów.** Może drugim razem los będzie dla Was szczęśliwszy, ponieważ „Okienko“ zamierza za niedługo konkurs powtórzyć.

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



Zniszczony świstek



Rys. L. Pauker

Stało się. Może to wina kota, może psa, a może... może to jakiś psotnik dostał się do Redakcji przez otwarte „Okienko“ i... popatrzcie! Zniszczył, splamił atramentem i podarł na strzępy tę oto, ważną kartkę. Trzebaby ją wyrzucić, ale — stop!... Nie wyrzucajmy jej jeszcze! Może jednak — potraficie odcyfrować znajdujące się na tym świstku słowa?... Czy potraficie?...

BILET WIZYTOWY

Czym jest pan

Stepa Nlotyst

nad Adam Lemberger, Kraków.

ZAGADKA - FIGIELEK

Udowodnij że 36+36=396

nad. Uriel Szmulewicz.

ZAGINIONE ZWIERZĘ

ŻYD	ŻYTO
BYT	KORYTO
ARKA	MIARKA
KRAJ	MAJ
RAFA	FUJARKA
RAJ	GAJ

UWAGA! Wyrwało się zwierzę z cyrku i — zdradzimy tajemnicę — ukryło się w powyższych **12 słowach**. Są dwa szeregi słów, a w każdym słowie z każdego szeregu, znajdziecie po jednej literze z jego nazwy. Należy więc odnaleźć tych 6 liter, które czytane z góry na dół, dadzą nazwę poszukiwanego zwierzęcia. Może i nagroda Was nie minie.

UKŁADANKI Z RYMEM

Przed chłodem, deszczem chronią **Piąte—Czwarte,**
Czas, który minął już nie **Drugie—Trzecie**
Piąte i Siódme jeżeli otwarte, są niebezpieczne
O czym dobrze wiecie.
Szóste i Siódme uczą nas wszystkiego,
Pierwsze i Siódme przy ubrankach mamy
Całość — jedynie przyczyną jest tego, że kres wakacyj! —
Do miast wyjeżdżamy!

*

Przyszli tu ludzie; zboże skosili,
Zabrali snopy, mnie zostawili;
Niechże ten do mnie żalu nie czuje
Kogo ukłuję...

Nad. S. S. Średnia Wieś.

ROZWIĄZANIE Z NR 6.

1. ZE STAROŻYTNEJ KSIĄŻKI GRECKIEJ: Muł dźwigał 7 worków, a osioł 5. 2. LOGOGRYF GEOGRAFICZNY: Petach Tikwa. 3. ODGADNIJ: Rak z makiem i szpak z burakiem mają wspólne litery „ak“. Mysz i szyszka mają wspólne „ysz“, zaś ryż i łyżka wspólne „yż“. 4. ZAGADKOWY ZEGAR wybijał: „Czas to pieniądz“. 5. ZAGADKA FIGLIK: Na wycieczce byli tylko mąż, żona oraz ktoś z rodzeństwa.

*

NAGRODY „OKIENKA“

Tym razem za rozwiązanie zagadek z Nr. 6 przyznane zostały **drogą losowania**
I nagroda — **książka** JOANNY SPYRI p. t. **„Prawdziwa przyjaźń“ — Ewie Reiner z Warszawy ul. Zygmuntowska 14/7.**

II nagroda — wieczne pióro
Iziowi Gincburg z Wilna.

III nagroda — ołówek automatyczny
Minie Gross z Krakowa
ucz. szk. powsz. im. Kl. Tańskiej.

Nagrody można odebrać codzinnie między godz. 3—4 pop. w Redakcji „Okienka“ **(Aleja Słowackiego 52).** Zamiejscowym nagrody wyślemy.

*

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6 nadesłali: Dolek Sommer, Rózia Jakubowicz, Mina Gross, Emilia Kreiswirth, Mimi i Eli Griffel, Adam Lemberger, Meniu Hirsch, Judyta Engel, Dinah Weitz z Krakowa, Ewa Reiner (Warszawa), J. Konopiński (Sosnowiec), Lila Maschler (Tarnów), Gutek Epstein (Katowice), Izio Gincburg (Wilno).

*

Rozwiązanie zagadek z Nr. 9 nadsyłać można **najpóźniej** do dnia **6 września.**

Nazwiska tych, którzy rozwiązali zagadki z Nr 7—8 ogłosimy w następnym numerze.

* *
*

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Abonentów naszych broszurkę, p. t. **„NASI PRZYJACIELE W JAMIE USTNEJ“.**

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18